



Pasierbica
GANGSTERA 3
S A C R I F I C I O

Miłość nie jest wyborem.
Jest nim poświęcenie się w jej imię.

MONIKA MAGOSKA-SUCHAR



MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

Pasierbica
GANGSTERA 3
S A C R I F I C I O



Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska
Redakcja: Zuzanna Kot
Korekta: Magda Kawka
Projekt okładki: Marta Lisowska
Zdjęcie na okładce: © sakkmasterke / Shutterstock.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2023 by Monika Magoska-Suchar
Copyright © 2023 by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte spółka z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego
uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-159-6

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



PROWADZIŁEM WŁAŚNIE OŻYWIONĄ DYSKUSJĘ z dwoma zaprzyjaźnionymi politykami, gdy Pietro podszedł do mnie i nachylił się do mojego ucha.

– Mam wieści... – szepnął.

– Jestem zajęty – odpowiedziałem, odprawiając go ruchem dłoni.

– ...z gatunku tych, które nie mogą czekać – dodał.

Wydarzenia sprzed ponad półtora roku nauczyły mnie, że kiedy ktoś z moich bliskich chciał mi przekazać coś pilnego, nie powinienem zwlekać. Musiałem wysłuchać, co ma do powiedzenia, bo mogło mnie to kosztować życie.

– Wybaczcie, panowie – zwróciłem się przepraszająco do towarzyszy. – Za chwilę wrócę i będziemy kontynuować naszą rozmowę.

Wsparłem się na lasce i ruszyłem z Pietrem w stronę bocznego korytarza. Zatrzymaliśmy się we wnęce wielkiego okna,

aby w spokoju, z dala od otaczającego nas tłumy, zamienić kilka słów.

– Co się stało? – zapytałem.

– Nasi ludzie mi to przestali – oświadczył mój towarzysz, po czym wyciągnął z kieszeni eleganckiej marynarki telefon i podsunął mi go pod nos.

Przyjrzałem się zdjęciu na ekranie. Przedstawiało ciemnowłosego mężczyznę w okularach przeciwsłonecznych, który schodził z trapu nowoczesnego jachtu na ląd.

– Flavio Russo! – wykrzyknąłem, nie panując nad emocjami.

Byłem pewny, że temat tej przeklętej rodziny jest skończony raz na zawsze, że Russo zostali wyeliminowani wraz ze śmiercią Luki. Wyjątek stanowił młody Arrigo, któremu pozwoliłem godnie żyć, bo miałem do niego słabość. Chciałem, by na przekór przeznaczeniu był jednym z moich ludzi i stał się symbolem ostatecznego rozprawienia się z rodem, z którym od tylu lat nie potrafiła poradzić sobie familia Candeloro. Odciąłem Arriga od przeszłości, zapewniłem mu odpowiednie warunki rozwoju: zainwestowałem w jego wykształcenie oraz umożliwiłem opanowanie sztuk walki. W przyszłości zamierzałem uczynić go swoim rycerzem, obrońcą moich najbliższych, który nie cofnie się przed niczym, by ich chronić, a w swych działaniach będzie bezwzględny i pozbawiony zahamowań. W ten sposób chciałem zadrwić z członków rodziny Russo zabitych podczas mojej vendetty na Sardynii. Nie spodziewałem się, że poza Ariggem oraz jego matką i rodzeństwem, których sprzedano do niewoli, ktoś przeżył... W dodatku – jak wynikało z fotografii – wiódł życie na całkiem wysokim poziomie.

Uświadomienie sobie tego było niczym wymierzony mi policzek.

– On nie może żyć...

– A jednak. Żyje – odpowiedział Pietro. – Byliśmy pewni, że zginął wraz z innymi, gdy w nocy zaatakowaliśmy dom Russo. Tymczasem on jakimś cudem się wymknął. Przechytrzył nas!

– Moi ludzie utrzymywali, że był wśród zabitych – stwierdziłem wzburzony, próbując wrócić myślami do dnia, w którym umarł Luca.

Po tym, jak go otrułem, a Alessia władowała w niego całą zawartość magazynku, moi żołnierze pojмали wszystkich mieszkańców i pracowników rezydencji. Pałac należący do moich wrogów został spalony. Ludzie wierni familii Russo mieli wybór: śmierć lub przejście na moją stronę. Z tego, co pamiętam, Flavio wybrał to pierwsze, ale nie uczestniczyłem w jego egzekucji. Czyżby zatem ktoś mnie zdradził? A może młodszy brat Luki zdołał uciec? Ta myśl była zatrzważająca, bo podawała w wątpliwość to, że jestem wszechmocny, jak mi się do tej pory zdawało. Poza tym w moim otoczeniu mógł być zdrajca, a na własnej skórze przekonałem się, że wróg, który cudem uniknął śmierci, jest niebezpieczniejszy niż ten, któremu ta śmierć dopiero grozi...

– Owszem, ale zdjęcia nie kłamią. To on – stwierdził Pietro. – Jednak to nie koniec złych wieści.

Przez moment miałem wrażenie, że rozumiem, co odczuwał mój brat Marco, gdy Vittorio Scorazzi zagrażał jego imperium.

– Co jeszcze?

– On nie był sam.

– A z kim? – Popatrzyłem na niego zdumiony.

Mężczyzna przerzucił kilka zdjęć na telefonie, by zatrzymać się na tym, które chciał mi pokazać. Fotografia przedstawiała korpulentną, odzianą w żałobną czerń kobietę, która tuż za Flaviem przedostawała się na brzeg. Jej oczy również były ukryte za ciemnymi okularami, a głowę miała owiniętą szalem. Towarzyszyło jej kilkuletnie dziecko o jasnych włosach.

Milczałem, próbując przetrwać ten widok.

– Jak to możliwe...? – zapytałem w końcu lodowatym tonem.

– Nie wiem. Pewne jest jedynie to, że Flavio wykupił Federicę od jednego z arabskich szejków.

– A ten mały to...?

– Orazio, jeden z jej synów. Według moich szpiegów tylko on był z matką i wujem na jachcie. Innych dzieci nie zauważyli.

Orazio.

A więc to młodszy brat Arriga. Jeden z dzieciaków Luki. Ten, którego dawniej zdarzyło mi się szkolić w strzelaniu.

Niedobrze. Nie podobało mi się to. Fakt, że Flavio żył, zagroził bezpieczeństwu mojej rodziny. Jeszcze gorzej, że towarzyszyła mu bratowa, która zapewne pałała żądzą zemsty. No i był jeszcze potomek. Drugi, który przetrwał, jakby nie mógł wystarczyć ten, którego wychowywałem dla siebie...

– Czemu ich nie zgarnęliście? – zapytałem, gdy wreszcie przez ściśnięte z gniewu gardło przeszły mi jakiegokolwiek słowa.

– Moi ludzie byli bezradni...

– Bo? – naciskałem.

– Russo stanęli na korsykańskiej ziemi. Pakt o nieagresji, który sam podpisywałeś w imieniu ojca, zakazuje nam ataku na terenie rządzącej wyspą rodziny Bordonich.

– Russo zbratał się z Korsykanami?! – Nie mogłem uwierzyć w to, co słyszę. – Przecież jego familia zawsze walczyła z piratami z Korsyki.

– Wszystko na to wskazuje, bo na wybrzeżu czekały na niego i jego bliskich auta, którymi zawieziono ich do Korsarskiej Baszty.

– A więc rodzina Bordonich podejmuje Russo w swojej posiadłości. Ciekawe... Chyba powinienem rozmówić się z głową ich rodu i renegotjować warunki naszego sojuszu – skomentowałem. Nie zdążyłem jednak powiedzieć nic więcej, bo w tym momencie poczułem czyjąś rękę na plecach i usłyszałem ukochany głos niekryjący przejęcia:

– Kochanie, nie słyszałeś? Dzwonili już dwukrotnie, zaraz się spóźnimy na przedstawienie. Chyba nie wypada, skoro jesteśmy gośćmi honorowymi. Interesy mogą poczekać, prawda?

Spojrzałem na przytulającą się do mnie kobietę. Jej widok sprawił, że w okamgnieniu przestałem myśleć o tym, co złe, i skupiłem się wyłącznie na tym, co dobre i piękne. A nie dało się ukryć, że ona łączyła obie te cechy. W granatowej, długiej do ziemi sukni, opinającej jej szczupłe ciało niczym druga skóra, Chiara wyglądała jak bogini. Blond włosy skrócone w grube loki upięła nad uszami za pomocą szafirowych spinek. Trudno się dziwić, że w jej obecności przestawałem myśleć racjonalnie.

Była boska. Była spełnieniem moich najskrytszych marzeń. Każdego dnia czułem wdzięczność za to, że ta niebiańska istota wybrała mnie – mimo moich ułomności i szpetoty ciała, które miały mi towarzyszyć na zawsze.

– Masz rację, skarbie. Już idę – oświadczyłem z czułością w głosie i chwyciłem Chiare za rękę.

Miałem ochotę pocałować ją w czoło, ale nie było to możliwe. W miejscach publicznych nadal ukrywałem twarz pod maską, która stała się moim znakiem rozpoznawczym. Początkowo wzbudzałem strach lub sensację. Obecnie, po tak długim czasie obracania się wśród polityków, mój ekscentryczny wizerunek spowszedniał, ludzie do niego przywykli. Maskę stanowiła niemal element mojego ciała. Była niczym jego integralna część i mało kto z mieszkańców Rzymu, w którym mieliśmy dom, uważał ją za coś nadzwyczajnego.

Zanim ruszyliśmy w stronę naszej łoży, nachyliłem się jeszcze do Pietra, aby Chiara nie usłyszała moich słów:

– Obserwuj sytuację. Jeśli tylko któryś z Russo wyściubi nos poza Korsykę, daj mi znać.

Mężczyzna skinął głową na potwierdzenie.

– Czego chciał? – zapytała Chiara, oglądając się ciekawsko za olbrzymem, który z kilkoma innymi ochroniarzami podążał w pewnej odległości za nami jako obstawa.

– Życzył nam miłego spektaklu – skłamałem i ująłem mocniej dłoń Chiary.

Ona była wszystkim. Musiałem ją chronić za wszelką cenę i zawczasu rozpedzić czarne chmury, z których znów mógł w nią uderzyć grom.

POPATRZYŁAM na leżące na kolanach libretto.

Romeo i Julia. Prokofiew.

Sentymentalny nonsens. – Skrzywiłam się z niesmakiem.

Miłość była zdecydowanie przereklamowana. Nigdy nikogo nie kochałam i uważałam, że już nie będzie mi dane się zakochać. Byłam zdecydowanie zbyt racjonalna, zbyt twardo stąpająca po ziemi i zbyt mocno doświadczona przez życie, by uzależniać swój los od drugiej osoby. Mężczyzna wydawał mi się zbędny. Koncentrowałam się na braniu, a nie dawaniu. Chciałam cieszyć się wolnością i czerpać z niej pełnymi garściami. Pragnęłam bogactwa i życia na najwyższym poziomie i... paradoksalnie to właśnie mężczyzna miał być środkiem do osiągnięcia tego celu.

I to nie było jaki mężczyzna...

Przeniosłam wzrok na łożę interesującą mnie znacznie bardziej niż to, co miało się za chwilę dzieć na scenie. Zrobiłam

to w idealnym momencie, bo drzwi wiodące do niej właśnie się otworzyły i dwóch ochroniarzy wprowadziło parę, na którą czekałam. Filigranowa blondynka towarzyszyła roslemu mężczyźnie skrywającemu twarz pod maską.

Nienaturalne.

I intrygujące...

On zdecydowanie się wyróżniał – mroczny, tajemniczy. Był dziwadłem, przez co budził moją ciekawość i fascynację. Zobaczenie go na żywo, a nie w medialnych migawkach, było intrygującym doświadczeniem. Zgodnie z planem dziś miałam jedynie wybadać grunt, ale poczułam nieodpartą chęć nawiązania kontaktu...

Kobieta i mężczyzna zajęli miejsca, a ja sięgnęłam po lornetkę. Na scenę wkroczył właśnie dyrektor Teatro dell'Opera di Roma, który rozpoczął przemówienie, a ja, zamiast go słuchać, chłonęłam wzrokiem mój cel.

– ...dzisiejsze przedstawienie zaszczylicili czcigodni senator Fabio Vittorio Scorazzi wraz z małżonką, Chiarą Scorazzi, prezeską fundacji Dzieci w Potrzebie. W ubiegłym tygodniu przekazali oni milion euro na remont naszego teatru, by ten jeszcze przez długie lata przynosił radość mieszkańcom Rzymu. Powitajmy gromkimi brawami naszych szlachetnych donatorów.

Rozległy się owacje. Ludzie wokół mnie podrywali się z foteli i oklaskiwali darczyńców, a nazwisko Scorazzi jak echo rozchodziło się pod kopułą wieńczącą ogromną salę widowiskową. Ja jednak nie wstałam jak inni, siedziałam zahipnotyzowana i nie odrywałam oczu od mężczyzny w masce.

Senator, altruista, inwalida, niebezpieczny gangster, bezwzględny zabójca.

A nade wszystko Candeloro.

Bo choć zmienił swoje dane, krew w jego żyłach pozostała ta sama.

Właśnie to czyniło z niego cel.

Mój cel.

Teraz, gdy po raz pierwszy zobaczyłam go na żywo i wywarł na mnie tak ogromne wrażenie, wiedziałam, że mój los nareszcie wkroczył na właściwe tory...



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

